

Po raz piętnasty Karaimi spotkali się latem w Trokach

Szklany jubileusz Letniej Szkoły

Podczas tegorocznej Letniej Szkoły Języka Karaimskiego nie brakowało edukacyjno-kulturalnych atrakcji.

W roku 2017 nie brakuje jubileuszy i okrągłych dat. Przyjmuje się, że karaimskie osadnictwo na północnych terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego datować należy na rok 1397, a więc w tym roku mija 620 lat od chwili, gdy nasi przodkowie pojawili się na Litwie sprowadzeni z Półwyspu Krymskiego przez Wielkiego Księcia Witolda.

Wprawdzie piętnastolecie uznawane jest za szklany, a więc nieco kruchy jubileusz, ale Letnia Szkoła Języka Karaimskiego nieodmiennie gromadząca w Trokach Rodaków z różnych stron świata, odbyła się w lipcu bieżącego roku właśnie po raz piętnasty. Tradycja organizowania tego unikatowego przedsięwzięcia edukacyjnego i przede wszystkim społecznego na stałe wrosła już w krajobraz letnich Trok i na szczęście na kruchą nie wygląda.

Począwszy od ubiegłego roku Szkoła, organizowana przez Litewskie Karaimskie Stowarzyszenie Kulturalne, przyjmuje formę oraz oficjalną nazwę Letniego Obozu, jako że jej formuła została ostatnio nieco zmodyfikowana. Główny nacisk kładziony jest obecnie na

nowoczesną formę nauki języka, kultury i historii przodków poprzez aktywne działania, zabawy, wycieczki, gry plenerowe, a nie nauczanie lekcyjne w ławkach, które młodzieży zbyt kojarzy się z obowiązkiem, a nie rozrywką.

Tegoroczna Letnia Szkoła – siła wieloletniego przyzwyczajenia powoduje, że nadal wielu z nas myśli i mówi o tym ważkim dla społeczności karaimskiej przedsięwzięciu właśnie jako o szkole – obfitowała w wydarzenia, które uczestnicy uznali za niezwykle ciekawe. Miarą popularności poszczególnych elementów programu był fakt, że na większość z nich należało zapisywać się dużo wcześniej i gros miejsc zostało zarezerwowanych jeszcze na długo przed przyjazdem zainteresowanych do Trok. A uczestników było tym razem około setki. Jak na naszą niewielką mniejszość, to całkiem sporo. Przyjechali goście z Rosji, Ukrainy, Francji i oczywiście z Polski.

Zajęcia rozpoczęły się w piątek, 14 lipca popołudniowym turniejem Bitwa Intelktów, gdzie uczestnicy musieli wykazać się wiedzą ogólną, szczegółową, a przede wszystkim synergią w grupie i reflekssem. Rywalizacja była ostra, a zabawa, jak później opowiadano, przednia, choć niżej podpisany spędził ten czas w podwarszawskich korkach i na trasie do Trok, usiłując w lipcowy weekend przedrzeć się jak najszybciej nad jezioro Galvé.

Następnego dnia zaplanowano wycieczkę do Kowna. Chętnych było tylu, że wielki, dwupokładowy autokar mieszczący około 70 osób, pękał w szwach. Podróż w tak licznej gromadzie upłynęła wesoło i szybko, a przed wszystkim interesująco. Był z nami bowiem Andrzej Pilecki, zapalony historyk, przewodnik i gawędziarz, który ubogacał naszą wiedzę mnóstwem ciekawych opowieści, zarówno na trasie, jak i na miejscu, oczywiście nie bez odniesień do spraw karaimskich. Zwiedzanie Kowna rozpoczęliśmy od pozostałości fortyfikacji z przełomu XIX i XX w., w których mieści

W pomieszczeniach karaimskiej szkoły gromadzono się dla nauki i rozrywki. Dużą popularnością cieszyła się gra w bingo.



Fot. Adam J. Dubiński

się dziś Muzeum IX Fortu, a które w czasie II wojny światowej i po niej były miejscem zbrodni niemieckich i NKWD. Kolejny punkt programu to wizyta w Muzeum Narodowym im. Mikołaja Konstantego Czurlanisa (lit. Mikalojus Konstantinas Čiurlionis), gdzie zgromadzono dzieła malarskie i kompozycje muzyczne tego najwybitniejszego litewskiego artysty, a także przegląd sztuki litewskiej od czasów najdawniejszych do współczesności. Obiad zjedliśmy w eleganckiej restauracji na pięknej promenadzie Alei Wolności. Zwiedziliśmy bazylikę archikatedralną św. Piotra i Pawła, której początki sięgają wieku XV, obejrzeliliśmy Białego Łabędzia, jak nazywany jest bielutki ratusz miejski z XVI w., a także Dom Perkuna – kupiecką kamienicę w stylu hanzeatyckim z końca XV w., gdzie dziś mieści się Muzeum Mickiewicza. Na koniec rzut oka na pozostałości kowieńskiego zamku, który stylem architektonicznym od razu przywodzi na myśl ten najeziorny w Trokach i droga powrotna pełna wymiany uwag. Niektórzy byli pod wrażeniem architektury Kowna, inni... lodów włoskich sprzedawanych z samoobsługowych automatów zorientowanych na łakomczuchów, którym chęć spróbowania kolejnych smaków skutecznie opróżnia kieszeń.

Poniedziałek 16 lipca upłynął pod znakiem sportu, zabawy i integracji. W zorganizowanej pod patronatem Fundacji Karaïmskie Dziedzictwo grze terenowej opartej na treści karaïmskich legend (publikowaliśmy je swego czasu na łamach „Awazymyz”) wzięło udział ok. 60 uczestników Szkoły, których podzielono na pięć drużyn o pełnym przekroju wiekowym – od najmłodszych po seniorów. Zadania były zróżnicowane. W każdym z karaïmskich domów, do których należało się udać, drużyna miała inne zadanie, choć zawsze w związku z którąś z legend. I tak w domu Ławrynowiczów na Zamościu należało narysować scenę z legendy o nieszczęśliwej miłości; w domu Firkowiczów szukaliśmy ukrytego skarbu, w domu Zajączkowskich zaś ukrytych 10 łyżek. Z kolei w domu Dubińskich przebieraliśmy się zgodnie z treścią legendy o kosturze, a w domu Leonowiczów należało odegrać scenkę ilustrującą treść legendy o zaręczynach i omdlełej narzeczonej, którą przedwcześnie uznano za zmarłą.

Wszyscy uczestnicy tej gry terenowej doskonale się bawili, przemierzając przy pięknej pogodzie Troki, poznając współczesne karaïmskie rodziny i dawne opowieści należące do naszej spuścizny, a duch rywalizacji z pozosta-

Fot. Adam J. Dubiński



łymi grupami wzmagął zaangażowanie w wykonywanie poleceń nawiązujących do treści karaïmskich legend.

Wprawdzie przy prezentacji tej ciekawej gry edukacyjno-integracyjnej na finałowym koncercie problemy techniczne sprawiły, że uwaga zebranych została mimo woli skupiona wyłącznie na małym fragmencie ostatniej legendy o pannie młodej, niefortunnie zestawiając tematy wesołe ze smutnymi, co spowodowało wiele kontrowersji. Zupełnie niepotrzebnie wypaczyło to obraz zarówno odgrywanej legendy, jak i poniedziałkowego przedpołudnia, w którym kilkadziesiąt osób doskonale bawiło się na terenie całych Trok, poznając tradycje przodków i odwiedzając gościnne progi karaïmskich domów.

Rezultaty gry terenowej w postaci m.in. rysunków obrazujących legendy, a także wyniki rywalizacji zostały zaprezentowane jeszcze tego samego dnia podczas Święta Sportu, gdzie drużyny startyły w finałowej rywalizacji. Jak zwykle zebraliśmy się w parku przy starym zamku. W tym roku, w odróżnieniu od ubiegłego lata, pogoda dopisała i można było w wielkim gronie Rodaków swobodnie próbować traćć kalorie. Jednak na próbach jedynie musiało się skończyć, gdyż przygotowany przez organizatorów Szkoły suty poczęstunek przełamał opór nawet najzagorzalszych zwolenników diet niskokalorycznych. Sport sportem, a Karaïmi jeść lubią!

Kolejne dni upływały bardzo intensywnie. W programie była m.in. wizyta w pałacu-muzeum hrabiów Tyszkiewiczów. Miejska kolejka trocka potrzebowała aż dwóch kursów, aby

Jednym z zadań gry terenowej było narysowanie scenki z legendy o pięknej Bianie i niedobrej Arzu.

Do legendy o kosturze udało się dobrać idealnie pasujący strój.



Fot. Adam J. Dubiński



Fot. Adam J. Dubiński

Trocki *chycarczech*, czyli ogóreczek, wyrośnie na pysznego ogórka...

przewieźć wszystkich chętnych do Zatrocza, gdzie przewodniczka oprowadziła nas po zadbanym parku i odrestaurowanym pałacu dawnych magnatów, dzisiejszej siedzibie muzeum z wystawami stałymi i czasowymi. Poznaliśmy historię rodu i losy wielu jego członków, przewodniczka opowiedziała o przeznaczeniu i historii kolejnych przypałacowych zabudowań. Tym razem pogoda nie obdarzyła nas swą łaskawością i nie można było zbyt długo cieszyć się widokiem tyszkiewiczowskich włości oraz wspaniałej perspektywy zamku na jeziorze i odległych z tego miejsca Trok.

Należy zwrócić uwagę, że w tym roku organizatorzy Szkoły powrócili do tradycji popołudniowych wykładów na tematy karaimskie. I tak przed słuchaczami licznie gromadzącymi się w sali szkoły karaimskiej w kolejnych dniach występowali: Romuald Szpakowski z opowieścią o dawnych mieszkańcach Wilna, Halina Kobeckaitė z tematem pierwszego programu radiowego o Karaimach sprzed 85 lat; Ludmiła Juchniewicz mówiła o poezji Diny Łopatko, a Mariola Abkowicz i Karina Firkavičiūtė o projekcie pt. „Życie w pieśni karaimskiej”.

Niemal wszystkie teksty traktujące o Karaimach w dawnych czasach i Trokach zawierają odniesienia do sławnych ogórków, których uprawę nasi przodkowie opanowali w stopniu mistrzowskim. Jednym z tematów cyklu edukacyjnego Karaimskie Troki przewidzianego w programie tegorocznej Szkoły Letniej był właśnie „Ogórek”. Uczestnicy Szkoły zostali zaproszeni na pokaz, wręcz przedstawienie obrazujące etapy uprawy ogórków według

...ale jego tradycyjna uprawa wymaga wielu starań, m.in. trzymania w ciepłe i nawilżania, co karaimskie gospodynie zademonstrowały uczestnikom Szkoły.

dawnych tradycji ogrodniczych Karaimów. Wesolą opowieść przeplatana anegdotami, śmiechem, dawnymi tekstami i praktyczną prezentacją snuły Janina Leonowicz i Zofia Samulewicz. Pokazano etapy przygotowania ziarna do siewu, sadzenia, podlewania, dbania o kiełkujące pędy, wreszcie opowiedziano o zbiorach w dawnych czasach, przewożeniu ogórków do odległego o 28 km Wilna i targowaniu nimi. Zebrani zobaczyli także młode ogórki w przydomowej szklarni i poznali sposoby ich pielęgnacji, przede wszystkim jednak mogli skosztować współczesnych ogórków podawanych na dawną trocką modłę, a więc smarowanych miodem i spożywanych z wiejskim chlebem. Zachwytem nie było końca, choć z przekazów wiemy, że tamte przedwojenne, legendarne ogórki były wyjątkowe. Jaka szkoda, że przez krótkowzroczną politykę rolną w czasach komunizmu zostały na zawsze utracone!

Kolejnym punktem cyklu edukacyjnego była wycieczka pod hasłem „Ludzie” po miejscach związanych z karaimskim życiem społecznym. Grupę zgromadzoną przy drewnianym moście na tzw. Alejce poprowadziła Karina Firkavičiūtė, pokazując uczestnikom trzynaście budynków i opowiadając o ich dawnych mieszkańcach. Rozpoczęliśmy od domu przy moście na Alejce, w którym przez długi czas zamieszkiwała rodzina Juchniewiczów, a w jego drugiej części mieściło się przedszkole. Następnie przeszliśmy obok domu, w którym mieszkał Szymon Józefowicz (1940–1995), znawca historii Karaimów i Wileńszczyzny, po czym minęliśmy dom rodziny Szymona Pileckiego (1927–2012), profesora entomologii. Dom Szymona Łopatko, Charbińcem zwanego, to dziś restauracja „Królewski Sad”. Dalej, już na tzw. Zamościu zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie do niedawna stał wzniesiony przez gminę karaimską budynek zwany Chatką, w którym mieścił się przytułek dla ubogich i samotnych. Nieco dalej znajdują się domy rodziny Ławrynowiczów. W jednym z nich mieszkał Towia Ławrynowicz (1923–2005), jeden z ostatnich czytających Pismo Święte w oryginale, w drugim Marek Ławrynowicz (1938–2011), ostatni hachan karaimski w Trokach; w kolejnym – Szymon Firkowicz (1920–1976), profesor Politechniki Warszawskiej. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się przy tzw. „Murówance”, znacjonalizowanej po 1945 r., w której mieściła się piekarnia, a obecnie powstaje muzeum samochodów – był to dom hazzana Bogusława Firkowicza (1865–1915), zmarłego w Pskowie w czasie ewakuacji podczas I wojny światowej.



Fot. Adam J. Dubiński

Wracając w okolice zwane dzisiaj Paryżem, czyli vis à vis zamku najeziornego, zatrzymaliśmy się przy domu Razi z Poziemskich (1912–1991), nauczycielki młodzieży i Michała Tynfowicza (1912–1974), prawnika, ale przede wszystkim poety, wydawcy karaïmskiego czasopisma „Onarmach” w Poniewieżu.

Przechodzimy dalej na Karaïmszczyznę, do domu nr 42 przy ulicy Karaïmskiej. Jak głosi tablica pamiątkowa, tutaj żył *uflu hazzan* Szymon Firkowicz (1897–1982), duchowny, poeta, wychowawca młodzieży karaïmskiej. Dalej pod nr 40 spędził wczesną młodość Szymon Kobecki (1857–1933), pułkownik armii carskiej, poeta karaïmski. Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się dom nr 37, gdzie mieszkał Zenon Firkowicz (1906–1958), biegły władający „świętym językiem”, a nieco dalej, pod numerem 35 osiadła inna rodzina Firkowiczów. Tutaj wychowywali się późniejszy hazzan Michał Firkowicz (1924–2000), niestrudzenie przywracający wiarę, język i tradycje karaïmskie po odzyskaniu przez Litwę niepodległości oraz jego młodszy brat Romuald (1933–2015), archiwista i historyk badający dzieje Karaïmów w świetle starych dokumentów.

Naprzeciw wznoszą się dwa domy (numer 32 i 34) – to tzw. Łobanosowszczyzna, siedziba potomków słynnego rodu wójtów karaïmskich. Tutaj przyszli na świat hazzan Józef Łobanos (1880–1947), o którym piszemy w tym numerze, a także jego brat, sędzia śledczy, Rafał (1891–1967). Tu mieszkała ich siostra Lidia, później Poziemska (1886–1952), najwybitniejsza karaïmska poetka, dobry duch wielu przedsięwzięć kulturalnych w okresie międzywojennym. I tutaj również urodził się siostrzeniec Józefa, Rafała i Lidii, syn Zofii z Łobanosów, Aleksander Dubiński (1924–2002), mój ojciec, turkolog i karaïmski działacz społeczny.

Tę jakże interesującą wycieczkę poznawczą śladami dawnych mieszkańców Trok zakończyliśmy w małym sklepiku-kawiarence mieszczącym się w dawnym domu Łobanosów, gdzie przy filiżance kawy można posłuchać tanga z okresu międzywojennego pt. „To płacze serce”, napisanego specjalnie dla Tatiany Masłowej, Miss Europa 1933 i późniejszej żony Rafała Łobanosa. Refren utworu, zaczynający się od słów „Twój uśmiech, Tatiano...”, nie pozostawia wątpliwości, do kogo są kierowane liryczne strofy. Oj, łza zakręciła się w oku, gdy dźwięki romantycznego szlagieru z lat trzydziestych rozbrzmiewały w miejscu, gdzie przez wieki mieszkali karaïmscy wójtowie i ich potomkowie!

Fot. Adam J. Dubiński



Opisując spektakularne wydarzenia podczas tegorocznej Szkoły, nie należy zapominać o tych codziennych, mniej medialnych, a co najmniej równie ważnych. Dzieci do lat 9 codziennie uczestniczyły w zajęciach dla maluchów, a młodzież integrowała się i mozolnie uczyła nowego słownictwa karaïmskiego podczas prób spektaklu finałowego. Były też zajęcia dla wszystkich grup wiekowych, takie jak wycieczka tramwajem wodnym po trockich jeziorach czy wizyta, nie tylko dla łakomczuchów, w fabryce czekolady.

Finałowe przedstawienie spektaklu i występy zespołów Birlik i Dostlar, przyniosły jak zwykle wiele wzruszeń i zachwytów nad zdolną młodzieżą karaïmską, szczególnie, gdy na scenie pojawili się debiutanci, ci najmłodszy. Nasza nadzieja.

Adam J. Dubiński

Gdy starsi uczestnicy wycieczki do posiadłości Tyszkiewiczów słuchali opowieści o dziejach znamienitego rodu...

...uwagę najmłodszych przykuła nowoczesna kosiarka do trawy.

Fot. Adam J. Dubiński

